

Felieton profesora Michała Głowińskiego

...z uśmiechem dawał klucz

W prasie XIX-wiecznej, nawet wychodzącej pod koniec stulecia, można było w kronice miejskiej przeczytać, że pięćdziesięcioletni starzec wpadł pod tramwaj konny i został poturbowany. Tak, pięćdziesięcioletni starzec! Nie omyliłem się, choć dzisiaj ta formuła brzmi niedorzecznie. Zapewne nikomu nie przyszłoby do głowy, oczywiście nie dlatego, że tramwaje konne od dawna nie istnieją. Starość stanowi kategorię w wysokim stopniu względną, zależną jest od warunków życia, rozwoju medycyny, a także od wielu innych czynników.

Oczywiście nie przestała mieć różnego rodzaju niedogodności, ale ma też swoje przywileje, których bym nie lekceważył. Jednym z nich jest pamięć o czasach, które ludziom młodym wydają się epoką zamierzchłą. Pamięć długa, sprawiająca, że w pewnych sytuacjach świat ludzi starych jest – by tak powiedzieć – światem bez przypisów. Gdybym rozmawiał z rówieśnikiem, nie musiałbym w wielu wypadkach wyjaśniać, dlaczego ten skromny felieton tak właśnie, z pozoru bez sensu, zatytułowałem. Nie musiałbym tłumaczyć, skąd te słowa zaczerpnąłem, a także kim jest ów tajemniczy ktoś, kto tak uprzejmie klucz podaje. Mój rozmówca – osiemdziesięciolatek bez trudu by sobie przypomniał, że słowa te pochodzą z piosenki, którą Sława Przybylska śpiewa w znakomitym filmie Wojciecha Hasa „Pożegnania”, pochodzącym z roku 1958 (miałem wówczas lat 24). I nie miałby kłopotu ze wskazaniem podmiotu tej czynności. Oczywiście był to staruszek portier, to on właśnie obdarzył bohaterkę nie tylko kluczem, ale uśmiechem na dodatek.

Ile lat liczył sobie ów pracownik, że można było go określić mianem staruszka? Tego oczywiście nie wiemy i nigdy się nie dowiemy, nie ma powodu, byśmy oczekiwali precyzji

w przypadku postaci, o której mówi się w piosence. Jednego wszakże możemy być pewni: w intencji reżysera, autorów słów i melodii, piosenkarki, a także tych wszystkich, którzy tę popularną piosenkę wówczas słyszeli, miał on więcej niż lat pięćdziesiąt. Gdyby chciano poinformować, że ktoś zakończył piątą dekadę swojego życia (lub wchodzi w szóstą), już wtedy mówiono by raczej o wieku średnim, z całą pewnością tak stałoby się dzisiaj.



Starość nie jest tylko kategorią biologiczną, daną raz na zawsze, niezmienną. Jest kategorią kulturową, i to od nas – staruszków, starców, staruchów – w jakiejś przynajmniej mierze zależy to, jak ją rozgrywamy i czym wypełniamy

Starość nie jest tylko kategorią biologiczną, daną raz na zawsze, niezmienną. Jest kategorią kulturową, i to od nas – staruszków, starców, staruchów – w jakiejś przynajmniej mierze zależy to, jak ją rozgrywamy i czym wypełniamy. I jak się zachowujemy w relacjach z ludźmi młodymi. To właśnie za sprawą tego, że jesteśmy osobami starymi, pamiętającymi to, co dla nich jest niedostępną, ale zajmującą przeszłością, możemy być osobami interesującymi, z którymi warto rozmawiać. Jestem przekonany, że kimś takim nie będzie osoba wiekowa, która naśladuje młodych i usiłuje udowodnić, iż niczym się od nich nie różni. To właśnie starość jest interesująca.

Jak wielu czytelników gazet w moim wieku lekturę zaczynam od nekrologów. Zabrzmiałoby to jak ponury paradoks, powiem jednak, że jest to lektura na swój sposób optymistyczna. Pokazuje bowiem triumf cywilizacji życia, bo przedłużyła się radykalnie średnia wieku, w którym wyprawiamy się na tamten świat, umieramy dużo starsi. A wśród podpisujących zawiadomienia coraz częściej pojawiają się prawniki. ■

Prof. dr hab. Michał Głowiński
Instytut Badań Literackich PAN